

Rzecz można, iż spacerował sobie po dworcowym hallu jak po parku -
nieco zamyślony, nieco obserwujący... Raz po raz podchodził do
balustrady, aby popatrzeć jak ludzka rzeka po kamiennych stopniach
spływa do peronowych tuneli.

Wtedy jeszcze myślałem, że czeka tutaj na kogoś, a pociąg ma
spore spóźnienie.

Urodził się w Bydgoszczy i jego ojciec też się tu urodził -
w tym samym mieszkaniu, na Bocianowie. 50 lat temu pan Feliks
przyproceedził tam swoją żonę, tam też urodził im się syn, a potem
po latach wnuk.

- Rysiek ma teraz ten dyplom dostać w Gdańsku, trochę
pieniędzy odłożyłem to mu za to adapter kupię. Niech sobie
puszcza tych gitarowców.

- To pan lubi big-beat - ~~spytalem~~ zaskoczony patrząc na jego
siwą głowę.

- Nie, ja go tam tak nie lubię, ale on, Rysiek, lubi.
A w końcu to jego dyplom i jego muzyka. Zresztą jak cicho
nastaluje to też sobie posłucham. Lepsze to niż ta telewizja.

Bo pan Feliks po prostu telewizji nie lubi. Za dużo, jego
zdaniem, strzelaniny_x i to nie tej z kryminalnych filmów, ale tej

z dzienników telewizyjnych.

Kiedy ostatniego lata na Placu Wolności ^{15 Bydgoszcz} (leżały zabite konie,
a zaśmieconą jezdnią maszerowało obszarpane polskie wojsko i kto
| żyw ~~ten~~ walił na plac, żeby patrzeć jak film kręcą - wtedy pan
Feliks zawiesił swoje spacerki po mieście. Nie chciał zbliżać się
do tego obszaru swojej pamięci, który otoczono teraz kordonem
porządkowych i tłumem gapiów... Niemieckie napisy i szyldy, słupy
reklamowe z obwieszczeniami mobilizacyjnymi, ta wierna rekonstruk-
cja tamtych dni przypominała panu Feliksowi kolegów, z którymi
bronił bydgoskiego dworca, z którymi tworzył smutną historię
^{3 kmoonia}
| deho krwawej niedzieli, a których zrekonstruować nie można.

- Wie pan - wnuk to jak akurat przyjechał to poszedł na ten
plac obejrzeć i mu się nawet podobało, że nie wiedział w pierwszej
chwili gdzie jest. A ja tam nie chodziłem wtedy, tylko jak zawsze
na dworzec.

To było 12 lat temu, o ile sobie dobrze przypominam w sobotę...
Prawdę mówiąc czekał na ten dzień z niecierpliwością, ale gdy już
nadeszedł, nie potrafił się cieszyć. Jak na złość zerwało się jeszcze
sznurowadło, kiedy rano ^W zakładał czarne buty. Na szczęście nie musiał
się tego dnia zbytnio śpieszyć. Wszystko było przewidziane na
godzinę dziesiątą. A potem były ciastka, kawa i po lampce wina, ^W bo
rada zakładowa specjalnie się na tę okoliczność przyszykowała.
Były dwa przemówienia w imieniu dyrekcji i kilka arii odśpiewała
pani z operetki. Gdy wyszedł na ulicę było południe. Dzieci wracały
ze szkoły, kobiety niosły z targu wyładowane torby... Szedł zamyślo-
ny ściskając w ręce goździk w celofanie... Odchodził na emeryturę.

X ↓ Pan Feliks ^{o którym nie chcemy} do dziś wspomina to wydarzenie z lekkim zażenowaniem.
Zresztą jest w tym pewien urok zakłopotanego dziecka, które
rozkreśliło zabawkę. Wstydzi się trochę tej swojej ciekawości, ale
coi... ^{coi... taka jego natura...} ~~za swoją naturę podobno nikt nie może.~~ Pan Feliks ^{możem} nie mógł więc
wytrzymać jak ten wieżowiec niedaleko postawili. W końcu zdecydował
z bólem serca psa zostawić w domu, żeby mu czasem szyków nie poplątał
a sam poszedł pod ten dziesięciopiętrowiec.

Pochodził przed nim trochę - okiem powymierzał - w końcu wszedł do pierwszej z brzegu klatki. Stanął przed spisem lokatorów, długo się przyglądał i kiedy jakiś chłopiec z parteru wychodził z wiaderkiem na podwórko, zagadnął go o państwa Kwaśniewskich, którzy na dziesiątym piętrze mieszkają... Chłopak był rezolutny i grzeczny na tyle, że bez żadnych ceregieli wsadził dziadka do windy i pojechali w górę. Przed samymi drzwiami wskazanymi przez chłopca pan Feliks przypomniał sobie, że ^{ma} musi coś jeszcze w kalendarzyku znaleźć; więc jego mały przewodnik nie czekając zjechał na dół. Wtedy pan Feliks wolniutko zaczął schodzić na dół ~~tym razem~~ schodami ~~X~~ pilnie się wokół rozglądając. Oczywiście nie znał żadnych państwa Kwaśniewskich i nie miał zamiaru ich poznawać. Chciał tylko poznać, jak to się po takim wielkim domu windą wędruje, jakie to na półpiętrach zsypy porobili. A że potem, jak opowiadał w domu, dużo śmiechu z tego było, to jakoś pan Feliks przeboleł i też się trochę pośmiał.

3 Nie wspomina swojej pracy z rozrzewnieniem. Nie może też powiedzieć czy miał z niej jakąś satysfakcję. Wie tylko, że wiele razy przychodził do domu zziębnięty, umorusany, że cieszył się na każdy dzień wolny, na każdy urlop.

Nikt mu nigdy osobiście nie dziękował, a i Dzień Kolejarza kojarzył się tylko z nadzieją na kopertę i z popołudniowymi obchodami w pobliskim barze. Kiedy pracował na torach, bolały go plecy i nogi. Gdy ^{przeniejono go} ~~przeszedł~~ pod koniec do warsztatów, napięta uwaga i ciągły hałas powodowały raz po raz bóle głowy. Bardzo chętnie przebierał się też z munduru w normalne ubranie i z niecierpliwością czekał kiedy się to przebieranie skończy. A kiedy się wreszcie skończyło, to zaraz na drugi dzień - zostawiając na stole niedopity w pośpiechu kubek mleka - poszedł pan Feliks na dworzec. Wydawało mu się wtedy, że idzie tylko dla tych dziesięciu złotych, które trzy dni temu, jeszcze jak pracował, pożyczył Szymkowiakowi. Rzeczywiście spotkał swego dłużnika, zamienili te dziesięć złotych na cztery piwa... Ale na drugi dzień nie poszedł już tam ani dla Szymkowiaka, ani dla małego jasnego. Może jeszcze był pretekstem planowany przyjazd zagranicznej ekipy sportowej, o czym to ^{pisano w prasie} ~~prasa pisała~~. Potem jednak nie było już żadnych najmniejszych pretekstów, a pan Feliks codziennie przychodził na dworzec. Pracował tyle lat na kolei, a właściwie nigdy nie przypatrzył się dobrze podróżnym. Teraz mógł to robić do woli. Nie wpływało to tylko z pustej ciekawości, którą można zaspokoić na każdej ruchliwej ulicy, ale z czegoś, co kazało panu Feliksowi stać przy biletowym automacie, by raz po raz komuś z prowincji pomóc wyczarować bilet w sposób przecieź tak prosty,

a tak jednak skomplikowany. Pan Feliks nie traktował ^{leży} jednak owej "instruktażowej" pomocy jako łatwej formy kolekcjonowania dobrych uczynków, ^{ale} po prostu denerwowały go długie kolejki przed kasami i cieszył się bardzo ^{gdy} jak ktoś nabył bilet w sposób szybki i nowoczesny... Kiedy znudzi~~ła~~ mu się stać przy automatach wtedy idzie na perony. ~~kim~~ Mimo, iż nie nosi na sobie kolejarskiego munduru przypadkowi ludzie raz po raz zagadują go o odjazdy i przyjazdy, a dzieci znudzone czekaniem na pociąg często podchodzą, by pogłaskać psa.

Nie jest to pierwszy pies pana Feliksa... Miał ich w swoim życiu trzy. Dwa pierwsze zginęły pod samochodami, mimo że były zawsze uważne i urodziły się w mieście. Od tamtych ^{ego czasu} wypadków pan Feliks, który nigdy nie darzył sympatią samochodów, jeszcze bardziej ich nie lubi.

- Pociąg to wiadomo gdzie jedzie - mówi spychając fajkę do kącika ust. - I to każdy wie: i człowiek, i zwierzę. A z tymi samochodami nigdy nie wiadomo gdzie to skręci, gdzie to się zatrzyma. I to i ludzie nie wiedzą, a co dopiero psy. Nie chciałbym mieć samochodu nawet jakbym miał pieniądze... Bo jakbym te pieniądze już miał mieć to... a zresztą bylebym tylko zdrowy był.

*nide
wa poer. x*

Prawie codziennie można go zobaczyć na dworcu. Zdecydowanie się wyróżnia. Trochę fajką zatknietą pod sumiastym wąsem, trochę psem wilczurem, którego trzyma krótko przy nodze - ale najbardziej spokojem. Rzecz można, iż spaceruje sobie po dworcowym hallu jak po parku - nieco zamyślony, nieco obserwujący. Raz po raz podchodzi do balustrady, aby popatrzeć jak ludzka rzeka po kamiennych stopniach spływa do peronowych tuneli. Można by myśleć, że czeka tutaj na kogoś kto ma przyjechać i można przypuszczać, że ten ktoś codziennie przyjeżdża.

!!!!